

Krawcy pany!

Jaki to w efekcie spektakl? Pomyślany jako propozycja dla możliwie szerokiej widowni, popularny. Inscenizacja jest zatem przystępna, humor – ten językowy, od Makuszyńskiego, wybrzmiewa czytelnie, czysto, konwencja – przewaga gry w żywym planie połączonej z animacją przedmiotów, który zmieniają się w lalki – również bezpośrednia. Spektakl ma też do bezpośredniej interakcji z aktorami zachęcać (i zachęca). Tyle że w „Arlekinie” oglądamy nie „Krawca Niteczkę”, ale „Krawca pana Niteczkę”. To uczciwe postawienie sprawy, bo nie jest to wierna realizacja tekstu Makuszyńskiego, ale adaptacja poszerzona o autorskie pomysły Waldemara Wolańskiego, reżysera, ale też autora scenariusza i – całkiem ciekawej – muzyki. Rzecz by można, człowieka-orkiestrę. A może raczej człowieka-zakład krawiecki, by być adekwatnym do ramy teatralnej, w której tekst Makuszyńskiego został umieszczony?

Aktorzy stopniowo pojawiający się na scenie i wokół widowni ubrani są w granatowe fartuchy i zajęci różnymi czynnościami – jedni zamiatają resztki, inni obijają się, jeszcze inni witają widzów w zakładzie krawieckim (prowadzi go niejaka Marzenka, w tej roli Agata Butwiłowska). Zdejmują z nich miarę, odgadują zlecenie, po które przyszli. Nie są może zbyt rozgarnięci, choć na swój sposób sympatyczni. Ot, komuna dziwaków, enklawa dla postrzelców. Trwaliby w niej, gdyby nie pojawienie się Strasznej Pani Inspektor (Adrianna Maliszewska) z Bardzo Ważnego Urzędu, która z wyższością i lekceważeniem odnosi się do całej świty, a przynosi decyzję o zamknięciu zakładu za nieopłacone rachunki – słowem, za nieopłacalność. Krawcy argumentują, że za zakładem stoi długa tradycja, ale to nie robi na kobiecie wrażenia. Eksponuje ona swoją władczość, a gdy nie budzi tym oczekiwanego respektu, sięga po legitymację – gdy i ta nie robi wrażenia, wprowadza na scenę legitymację olbrzymkę. Taki to często jest humor – ten do Makuszyńskiego dodany – czasem trafiony, operujący dwuznacznościami, czasem przesadzony. Krawcy decydują zatem udowodnić swoją przydatność wystawiając „Krawca Niteczkę”. Że to trochę nie po drodze? Co łączy krawców z teatrem? Lepiej nie dociekać tylko poddać się biegowi akcji, bo wszystko to przebiega sprawnie, na ogół nie nachalnie, a rozkręcająca się bieżanina nada zaraz tempo scenom i stanie się jednym z głównych elementów konwencji, ekspresyjnej farsy dla dzieci dopełnionej kabaretową umownością i puszczania oka do widza.

Może wystawienie „Niteczki” w wersji „plus” to dobra decyzja. Otwiera to spektakl na nowe chwytły, komplikuje realizację, każe więcej wymagać od aktorów. Akcja „Niteczki” jest więc przerywana, by sygnalizować nieporadność „aktorów” lub by odeprzeć władcze zapędy Inspektorki, która stara się i tu mieć coś do powiedzenia. Krawcy próbują też kilku gatunków scenicznych, grając do Inspektorki, co zdaje się badaniem (ale i recenzją) jej gustu. Ostatecznie zaczynają ożywiać przedmioty. Czy Niteczka („cienki jak niteczka”), w którego „wciela się” wieszak na ubrania, jest plastycznie zadowalający – niech odpowiedzą młodzi widzowie. Grunt, że staje się on elementem kilku scen pełnych plastycznego uroku (gdzie ogrywane są też czarne parasole, a pokryte narzutami manekiny zmieniają się w mieszkańców Pacanowa) i atrakcyjnych ruchowych, nie bieganych, pomysłów (choreografia Joanna Wolańska), dla których warto zasiąść na widowni. Może tylko czasem umizgów Inspektorki do młodego krawca (Wojciech Kondzielnik) jest zbyt wiele, a o kilka przerywników za dużo – tak jakby o pewnych rzeczach trzeba było mówić i mówić, by widownia na pewno zrozumiała. Podobać może się też silnie gatunkowa muzyka, którą skomponował Waldemar Wolański, zwłaszcza rewiowa piosenka w prologu i „Piosenka senna”, czyli kołysanka (za aranżację odpowiadał Michał Makulski).

„Krawiec pan Niteczka”, stawiając aktorów „Arlekina” w bezpośrednim kontakcie z widzem, bez pośrednictwa „zasłaniających” ich lalek, odsłania też – co dotąd może nie było tak widoczne –

koncepcję budowania zespołu aktorskiego przez Wolańskiego jako dyrektora. Chodzi więc nie tylko o aktorów i aktorki o szerokim wachlarzu ekspresji i o zdolność odnajdywania się różnych konwencjach, ale też o charakterystyczność cech fizycznych. Oni nawet bez masek, mimicznie, mogą być nosicielami pewnych typów ludzkich. Każdy innego. Dlatego tak dobrze ogląda się ich zespołową pracę na scenie. A gdyby chcieć kogoś wyróżnić, to oprócz wymienionych także Klaudię Kalinowską – jako najbardziej postrzeloną z postaci kobiecych, tak bardzo, że czasem wyskakuje z roli, a z trzech Wojciechów najciekawiej Stagenalskiego i Schabowskiego – postaci, które tworzą, mają w sposobie poruszania się i wypowiedzania przesadę i typowość jak z rysunkowych karykatur (Kondzielnik nie zawsze daje radę wokalnie). Podobnie jak oni prowadzona jest Adrianna Maliszewska jako Inspektorka.

Świetnie sprawdza się oprawa plastyczna i scenografia (autorstwa Joanny Hrk), której głównym elementem jest zestaw skupionych centralnie parawanów, dzięki którym obserwujemy jak po zaszyciu deszczowej chmury do Pacanowa wracają kolory. Udanie, podkreślając grę konwencjami, wykorzystane są też formy krawieckich przyborów i rekwizytów i narzędzi w lalkach, dekoracjach i kostiumach. A teraz teatralny spoiler. Okazuje się, że krawcy Marzenki świetnie sprawdzają się jako zespół aktorski i pracownia teatralna. Inspektorka zostaje oczarowana (czy też - odczarowana ze swej straszliwości), wywraca bijący czerwienią żakiet na lewą stronę i ochoczo rzuca się w zabawę w teatr. Taka to bajka nie-bajka. Nieklasyczna z całkiem klasycznym happy endem. Z wiarą w krawiectwo, to znaczy w sztukę, jako narzędzie zmiany człowieka, odkrywania (a nie zaszywania czy przykrywania) w sobie pokładów wrażliwości. Naiwne? Dobrze, ale zrezygnujmy z prawa do naiwności, a szybciej niż nam się zdaje przebędziemy drogą odwrotną do tej, jaką przechodzi na scenie Inspektorka.